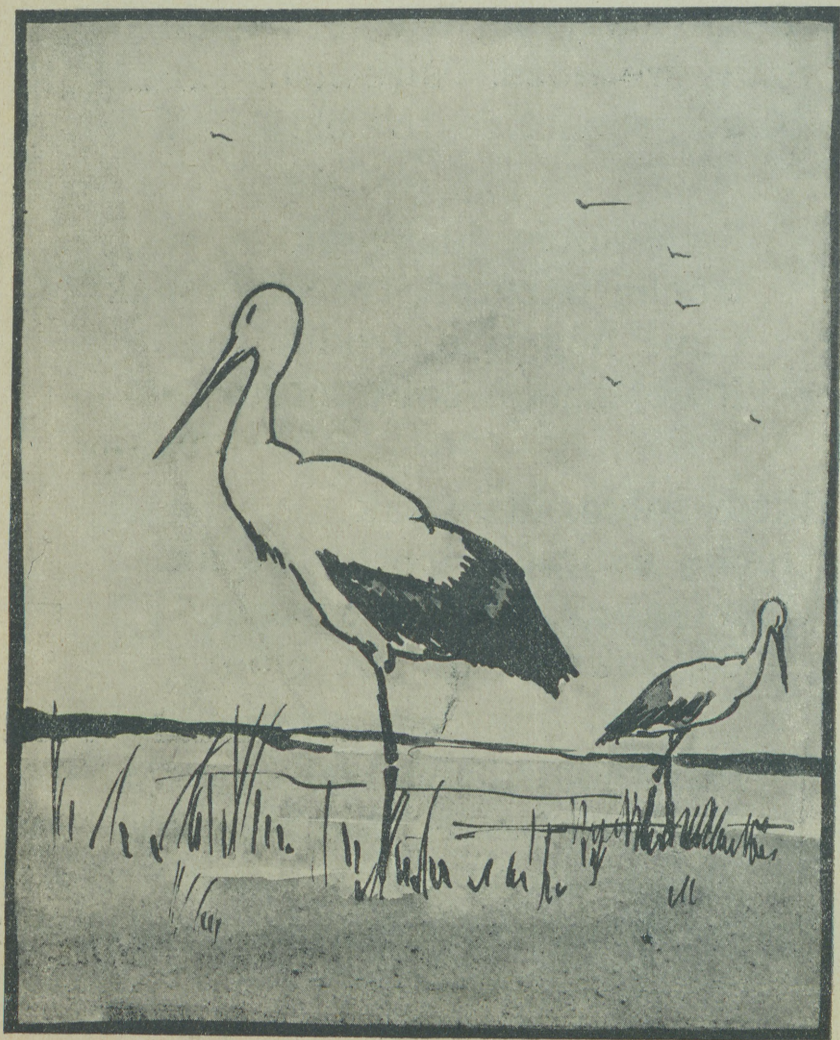


# PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODZICHYCH DZIECI



BOCIANY NA ŁĄCE.

# Idzie sobie, idzie rak.

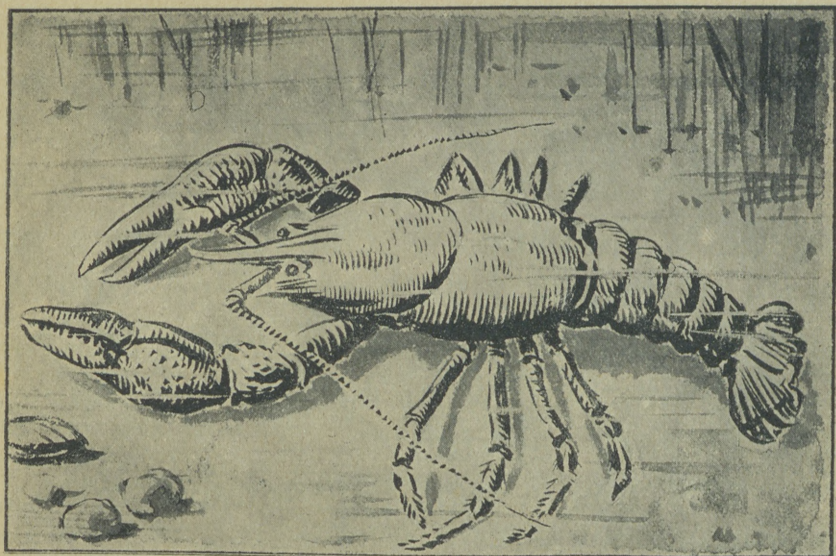
Idzie sobie, idzie rak  
trochę naprzód, trochę wspanak.  
Szczypcie duże, ostre ma.  
Wąsy groźne, że to - ha!

Idzie sobie, idzie rak  
trochę naprzód, trochę wspanak.  
Choć nóg tyle, trudno leżeć.  
Idzie, szuka, coby zjeść.

Idzie sobie, idzie rak  
trochę naprzód, trochę wspanak.  
Oczy patrzą w bok i w przód:  
— Oj, dokucza mi już głód!

Idzie sobie, idzie rak  
trochę naprzód, trochę wspanak.  
Szepu - szepu - szepu - szep...  
— Masz tu, raczku, masz tu chleb!

Idzie sobie, idzie rak  
trochę naprzód, trochę wspanak.



— Nie chcesz chleba? Dziwna rzecz!  
Zmykaj, raczku, zmykaj precz!

*Janina Kamińska.*

## **Daj mleczka, mamusiu.**

— Daj mimisia! — woła Jasio.

— Miau - miau! — prosi kotek.

— Mamuniu, daj mleczka — mówi Jaddwisia.

— Daj - daj - mi, daj - daj mi — skomle piesek.

Wszyscy rano chcą mleczka. A mleczka jeszcze niema, bo mamusia jeszcze

krówki nie doła. Weźmie mamusia skopek, pójdzie do obory i powie krówce:

— Wiśniocha, daj mleczka dla dzieci.

Krówka odsunie się, żeby mamie było wygodnie siedzieć w ciasnej obórcie na niskim stołeczku i da bieluśkiego mleka. Da prawie pełen skopek. Krówka odwróci swoją dużą głowę i spojrzy na mamę, jakby chciała zapytać:

— Czy dosyć tam już macie mleka, gospodyni?

A mama odpowie krówce:

— Daj, daj jeszcze, stara. Daj choć trochę dla kotka. Tak, a teraz jeszcze trochę dla pieska.

Krówka dobra — da jeszcze mleczka i dla kotka i dla pieska. Mamusia ją za to pogładzi po szerokiej szyi.

## Dobre mleczko.

Niesie mamusia mleczko od krówki. Cedzi je przez czystą szmatkę. A potem daje Jasiowi w kubku, a Jadwisi w garnuszku, a kotkowi na spodku, a pieskowi na miseczce.

Wszystkim smakuje ciepłe, bielutkie mleczko od wiśniowej krówki.

— Doble mimisio — mówi Jasio.

— Smaczne mleczko, mamusiu — powiada Jadwisia.

Piesek śpieszy się, śpieszy: chlip, chlip, chlip... Mleczko prędko wypił, a teraz poszedł do kotka i razem piją ze spodeczka.

Kotek nie gniewa się wcale na pieska, bo wie, że gospodyni doleje jeszcze mleczka na spodeczek. Zresztą kotek wie, że piesek jest jeszcze malutki i musi pić dużo ciepłego mleczka, żeby prędko urósł.

Z. K.



PO WIOSENNE KWIATKI.

## Co tu robić?

Co tu robić? O, zgryzoto!  
Mam wózeczek, a tu błoto!  
Wicher dmie...  
Wicher dmie...

Co mam począć, nieboraczek?  
Ciągłe pada kapuśniaczek.  
Całe dnie...  
Całe dnie...

Wynagrodzę sobie zato,  
kiedy przyjdzie złote lato.  
Tra la la...  
Tra la la...

Wtedy, wtedy się zabawię  
piłką, kółkiem na murawie.  
Że aż ha!..  
Że aż ha!..

*St. Libudzisz.*

## Rozmowa kaczuszek.

Wylęły się kacuszki.

— Kwa... kwa... kwa... Jakże zimno tutaj, a jak ciepło było pod skrzydłami matusi...

— Kwa... kwa... kwa... Nie zawracaj

głowy. Mnie już nóżki zdrętwiały. Znu-  
dziło mi się leżeć w tej ciasnej skorupie.  
Ot teraz, teraz, to miłe życie...

— Kwa... kwa... Prostujmy nóżki. Pro-  
stujmy skrzydełka. Śpieszmy do rzeczki.

— Kwa... kwa... kwa... Co to za uży-  
wanie będzie!.. Jakie pyszne robaczki! Ja-  
kie drobne rybki w wodzie!..

— Kwa... kwa... kwa... Jakie śliczne  
słonko, jaka piękna woda! A na brzegu  
trawka jaka zielona. Wypluskamy się  
w wodzie, osuszy nas wietrzyk, ogrzeje  
słonko...

— Kwa... kwa... kwa... kwa... kwa...  
kwa... Ileż tu radości!..



— Kwa... kwa... kwa... kwa... kwa...  
kwa... Kto stworzył taki piękny świat?

*S. Ropelewska.*

## O babulce, o krowisi



Była babuleńka  
bardzo wesola.  
To motyczką grzebnie,  
to raz dokoła.  
Fik-mik! Hopsa-sa!...  
to raz dokoła.

Miała babuleńka  
słomianą chatkę.  
Miała babuleńka  
krowę Łaciatkę.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
krowę Łaciatkę.

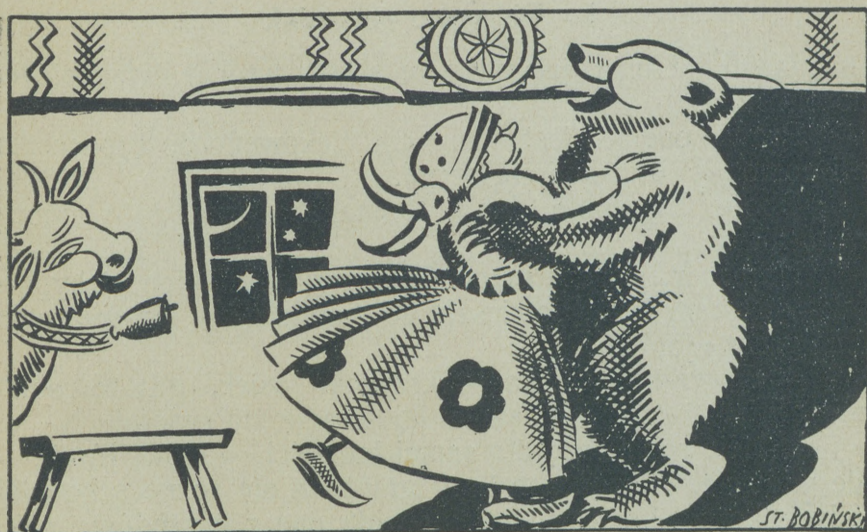
Miga babuleńki  
spódnica w kwiaty.  
Miga tej krowisi  
boczek łaciaty.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
boczek łaciaty.

Śpiewa babuleńka  
piosenkę gładką.  
Zberczy ta krowisia  
zber-zber... kołatką.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
zber-zber... kołatką.

Przylazł ci raz nocą  
niedźwiedź kudłaty.  
Stuk-puk-puk... kołatał  
do babci chaty.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
do babci chaty.



## i o niedźwiedziu.



— Wynijdź, babuleńko,  
wywiedz krowinę.  
Zjem was na śniadanie,  
wnet się uwinę.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
wnet się uwinę.

— O, mój niedźwiedziaszku,  
nie chcę być w grobie.  
Lepiej my tę nocy  
przetańczmy sobie.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
przetańczmy sobie.

Mam-ci ja w chateczce  
podłogę gładką.  
Krowisia nam zagra:  
zber-zber... kołatką.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
zber-zber... kołatką.

Chwycili się w pasie:  
niedźwiedź, babina.  
Zawracali chyżo  
wciąż od komina.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
wciąż od komina.

Księżyc się dziwował,  
gwiazdy mrugały.  
Zastał ich w taneczku  
ten dzionek biały.  
Fik-mik! Hopsa-sa!  
ten dzionek biały.

*J. Porazińska.*

## W ogródku.

### I. Pierwsze porządki.

Jasiek i Ulisia, jak tylko ze szkoły wróca, zaraz biegną do ogródka.

Prawie codzień jest w nim coś ciekawego do zobaczenia, a i pomoc ich czasami się przyda.

Oboje ogromnie lubią pomagać przy tej robocie w ogródku.

Najpierw, jeszcze przed świętami, gdy bielono izby, Józek — starszy brat, domieszał do wapna gliny i obsmarował pnie grusz i jabłoni.

— Patrz-no, Uliśka — krzyknął Jasiek, gdy tę robotę zobaczył — i drzewa w sadku będą ładne na święta!

— Nie robię tego dla samej ładności — mówi Józek, — ale widzicie, w szparach kory gnieźdzą się różne szkodniki. Gdy tylko słońko przygrzeje, wyjdą one z oprzędów i jajeczek i będą zjadały pączki i kwiat. Otóż, wapno zniszczy tych szkodników.

Od tej pierwszej w ogródku roboty, dzieci nie dawały matce spokoju:

— Matulu, a kiedy będziemy szykowali grządki?

— Jeszcze nie całkiem ziemia rozmarzła — odpowiada matka — i przed świętami za dużo mam roboty, ale wy możecie mi pomóc. Wygrabcie w ogródku śmiecie, znieście je na jedną kupę.

Wziął więc Jasiek grabie i na zmianę z Ulisią robili porządki. Niesporo im to szło, bo jeszcze oboje są mali, ale wreszcie jako tako śmiecie wygrabili.

Ledwo się z tem uporali, gdy ojciec z Józkiem przywieźli z lasu gałęzie i zaczęli łątać płot chróściany dookoła ogródka.

Jasiek i Ulisia kręcili się tam, pytali a pogo? a naco?

— Gdybyśmy takie dziury zostawili — powiedział Józek, — wnetby kury matce całą rozsądę wyjadły.

— Ale kiedy mama jeszcze nic nie posiała — mówi Ulisia.

— To nic, wszystko lepiej zrobić zawczasu.

— Jak chcecie, to możecie pomagać. Podawajcie gałęzie!

Oj, toż to była uciecha, ciągnąć długie, wierzbowe witi i gałęzie, i patrzeć, jak ślicznie ojciec przeplata! Gorzej było dla dzieci, gdy trafiła się jakaś koląca tarnina; trzeba było brać ją powolutku, uważnie, żeby się nie pokuć.

Kilka godzin pracowali tak przy płotku. Ale teraz jest gęsto przepleciony, żadna kura do ogródka się nie wciśnie.

Wreszcie, zaraz po świętach, matka wzięła łopatę i poszła kopać grzędy. Spracowała się, aż pot jej na czoło wystąpił, a nikt jej nie mógł pomóc, boć Jasiek i Uliśka są za mali. Tylko bawili najmłodszą Hankę, aby nie przeszkadzała.

Wyrównała matka grządki, wygrażała gładziutko:

— No, jutro, od samego rana, już siejemy.

*Z. Dłużewska.*

## Bocian wrócił.

Przyleciał...

Kto?

Bocian pan!

Widział go...

Kto?

Zielony łan!

Widziała łączka, hen tam

u strugi:

nogi czerwone a dziób miał

długi,

kroczył moczarem, dziobem

klekotał,

czerwone nogi sitowiem

motął.

— Ojej! Smutno nam,

że powrócił bocian pan.

O re! O re! O re!

Czego on tutaj chce?!

O re! —

Zarechotał cały staw

smętnym chórem trwożnych

żab:

— Od bociana, Boże, zbaw!

O re! O re! O re!

Zje ciebie i mnie zje...

O re! —

A pan bocian na kole

usiał gniazdo w stodole.

A pan bocian młode chował

i żabek im nie żałował.

Co żałować miał,

kiedy podjeść chciał?

— Klek - klek!...

Łyknij, synku, żabkę.

Ja też mam na udko chrapkę.

Klek - klek!...

Pełno żabek w rowie.

Oj, podjemy dobrze sobie. —

Płacze głośno żabi chór.

Bocian kle - kle! im we wtór.

— O re! O re! O re!

Zjadł ciebie i mnie zje!

O re! —

*M. Czeska-Mączyńska.*

## ZMYKAJ, SŁOTO!

O s o b y: DZIECI (ilość dowolna). SŁOTA NIECNOTA.  
RYCERZ SŁONKO.

*(Jest dzień pochmurny, szary. Pod mokrym płótem siedzą rzadkiem skulone, opatulone DZIECI).*

CHÓR CHŁOPCÓW.

Ta Słota niecnota  
chodzi koło płota...  
Chodzi dróżką,  
chodzi polem  
pod zaklętym parasolem!

CHÓR DZIEWCZYNEK.

Zła Słota niecnota  
z parasolem człapie  
człapu, człapu, człap.

Z tego parasola  
deszcz na ziemię kapie  
kapu, kapu, kap!

WSZYSTKIE DZIECI  
RAZEM.

Ach, ta Słota brzydka, zła!  
Każdy jej już dosyć ma!  
*(Wchodzi SŁOTA, brzydka baba, w zabłoconej spódnicy. Niesie ogromny parasol rozpięty, ociekający gęstym deszczem).*

SŁOTA *(mówi zachrypniętym, zakatarzonym głosem i od czasu do czasu głośno kicha).*

Apsik! Jestem Słota.  
Chyba wiecie,  
że to ja rządzę na świecie.  
*(okręca nad sobą parasol)*

Mój parasol z chmur  
nie ma wcale dziur.  
Deszczyk z niego kapie,  
pada,

a ja temu wielce rada!  
Bo z ochotą  
robię błoto  
i kałuże

*(pokazuje rękami)*

ta-a-kie duże!!!  
Pozamulam ścieżki, drogi.  
Niechaj ludziom więzną nogi,  
niech się błocą po kolana!

*(podskakuje z uciechy)*

Danaż moja!  
dana! dana!

*(po chwili, wykichawszy się)*

Jestem Słota  
z popod płota.  
Chodzę dróżką,  
chodzę polem  
pod zaklętym parasolem.

*(z dumą)*

Mój parasol z chmur  
nie ma wcale dziur!

*(Wtem zjawia się cudny rycerz w jasnej, lnianej koszuli. Ma złociste ciżmy. Przepasany jest złotym pasem. Na plecach ma złoty kołczan pełen promienistych strzał. W ręku złoty łuk trzyma. Odrazu na scenie robi się jaśniejsze. RYCERZ SŁONKO*

*mówi dźwięcznym, mocnym głosem).*



**RYCERZ SŁONKO.**

Dosyć, Słoto!  
 Dość, niecnoto!  
 Umykaj za siedem gór  
 z parasolem z brzydkich  
 chmur,  
 bo w nim tyle zrobię dziur,  
 że będzie, jak stary wór!  
 Ja służę Pogodzie,  
 jestem rycerz Słońce!  
 Mam w kołczanie strzały  
 złote i gorące!  
 Hej! Słoto niecnoto,  
 strzał się moich strzeż!

*(SŁOTA zasłania się parasolem, jak tarczą)*

Nie obroni cię parasol,  
 którym siejesz deszcz.

*(Rycerz SŁONKO wyjmuje z kołczana strzałę i napina luk)*

Patrz! Wypuszczam me  
 strzały!

*(Złote strzały, wyrzucone celnie z łuku, trafiają w parasol i dziurawią go)*

W dziurach parasol cały!



*SŁOTA (z piskiem uciekając, lamentuje).*

Zniszczony parasol zakłęty!

(Zmyka, wlokąc za sobą  
szczętki parasola).

DZIECI (*śmieją się*).  
Ej! bo pogubisz pięty!  
(Zrywają się z pod płota i  
prostują. Odrzucają chusty,  
któreymi były otulone).

Już niema deszczu,  
już niema błota,  
więc do zabawy  
bierze ochota!

(Otaczają kołem SŁONKO,  
tańczą i śpiewają).

Hej nam, hej!  
Grzej, słoneczko, grzej!  
Niech się ziemia zazieleni,  
niech zakwitną kwiaty.  
Hej, słoneczko, hej!  
Ozłóć nasze chaty!  
Niech króluje nam Pogoda  
zawsze piękna, zawsze

młoda.

Hej, nam hej!  
Grzej, słoneczko, grzej!

SPOSÓB WYSTAWIENIA: Na tylnej ścianie sceny wymalować płot żerdziany. Można też z chróstu albo wikliny upleść płótek prawdziwy.

DZIECI, siedzące pod płótem, mogą być w zwykłych ubraniach.

SŁOTA: w długiej, najlepiej szarej, spódnicy. Na głowie także szara chusta. W ręku ogromny parasol z szarego papieru, rozpiętego na drutach. U brzegu parasola pouczepiać długie, aż do ziemi, szare nici, lub cienki sznurek, a na nie ponawlekać w różnych odstępach małe, szklane paciorki. Będzie to doskonale naśladowało strużki deszczu.

SŁONKO: pas, ciżmy i kołczan ze złotego papieru lub z pozłoczonej tektury. Strzały i łuk z drzewa, pociągniętego złotą farbą, lub oklejonego złotym papierem.

E. Szelburg.

## Napowietrzna podróż Julka.

(*Ciąg dalszy*).

Lotnik, stojący obok, uśmiechał się, widząc wielkie zajęcie się Julka samolotem. Podszedł teraz i po małej drabince wprowadził chłopca do wnętrza samolotu.

Julka usiadł w wygodnym fotelu i wyjrzał oknem. Takich wygodnych foteli jest tu cztery. Przy każdym pas. Podczas podróży pasem tym opasuje się podróżnych, by nie spadli z fo-

teli, kiedy samolot mocniej się przechyli. Na przedzie jest miejsce dla lotnika.

— A z czego, proszę pana, zrobiony jest samolot?

— Z drzewa i z lekkiego metalu — odpowiedział lotnik.

— A czy samolot rusza skrzydłami, jak ptak?

— Nie, ma umieszczony w środku motor, który porusza tylko śmigłą.

— A jaki motor?

— Podobny do tego, jaki jest w samochodzie.

— Julku, Julku! chodź, zobaczysz coś ciekawego — zawołał tatuś. Pan lotnik pomógł Julkowi zejść.

— Balon! — krzyknął Julek. — Ale dlaczego przywiązany?

— Żeby nie uciekł w górę.

— Z czego zrobiona jest ta bania?

— Z bardzo mocnego materiału, a w środku jest gaz, tylko dużo lżejszy od powietrza i dlatego cały balon chce wypłynąć w górę, jak kawałek drzewa, kiedy go zanurzyć w wodzie.

— To tak, jak małe baloniki, prawda? A czy, gdyby mieć dużo baloników, czyby można polecieć do góry?

— Trzebaby bardzo dużo baloników. Widzisz, jaka ta bania duża.

Julka zmęczyło już oglądanie tylu rzeczy naraz, podziękował więc panu lotnikowi i wraz z tatusiem opuścili lotnisko.

Julek postanowił wyruszyć w podróż napowietrzną. Udał się więc do mamy z prośbą o kupno baloników.

— Mamusiu, chyba ci będzie przyjemnie, jeśli twój syn zwiedzi kawał świata, a potem ci opowie, co widział.

— No, dobrze, synku, a kiedy wrócisz?

— Za dwa dni — zawołał Julek, ucieszony, że mama się zgadza.

— A co będzie w nocy? Przecież ty się boisz.

— Jak zostanę lotnikiem, nie będę się bał niczego. Lotnik nie boi się niczego. Zresztą może wrócę za dwie godziny.

Resztę dnia robił Julek przygotowania do podróży. Poprosił mamę o stary, mały koszyk. Do koszyka tego przywiązał

mocne, cienkie sznurki. Do tych sznurków będą przymocowane baloniki.

W południe mamusia przyniosła dwa baloniki: jeden dla Julka, a drugi dla Ewuni. Ale Julek wziął Ewie balonik. Żeby nie płakała, dał jej kółko z zepsutego budzika, pudełko i złamany ołówek.

Dwa baloniki jednak nie mogły podnieść kosza, nawet samego kosza, bez Julka.

— Trzeba poprosić, żeby mamusia kupiła jeszcze baloników — pomyślał Julek.

Mamusia obiecała kupić, ale jutro, bo dzisiaj już jest późno. Zresztą Julkowi chce się już spać.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

### CIENIE NA ŚCIANIE.



#### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	1 zł. — — „ ” ” ”	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem” miesięcznie	2 zł. — — „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. — „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JOZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.